OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, ŚRODA, 18-GO MAJA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 137

Zniknięcie ważnego dokumentu
z biur angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych
było powodem rewizji w lokalu sowieckiej misji handlowej.

Londyn, 18 maja.

Jak donosi prasa angielska, bezpośrednim powodem do zarządzenia rewizji w „Arcosie", która może stać się punktem zwrotnym w stosunkach anglo-sowieckich, było **zniknięcie ważnego dokumentu państwowego** z jednego z wyższych urzędów brytyjskich. Już w środę rano zauważono brak dokumentu, o czem została natychmiast powiadomiona policja. Władze bezpieczeństwa, które posiadają obfity materjał o istnieniu w Londynie doskonale zorganizowanego kontr-wywiadu sowieckiego, skonstatowały wkrótce, że zagubione pismo przejęte zostało przez osobę, zbliżoną do przedstawicielstwa sowieckiego, i że

znajduje się w biurach „Arcosu" („Arcos Ltd".

— jest to ekspozytura lodyńska Ogólnorosyjskiego związku kooperatyw, zarejestrowana, jako spółka angielska).

Komenda policji londyńskiej, Scotland Jard, przygotowała na czwartek plan obsadzenia „Arcosu", w tajemnicy nawet przed wyższymi oficerami policji. Dopiero w ostatniej chwili zmobilizowano silne oddziały, które otoczyły gmach sowietów, a 200 policjantów i kilkudziesięciu ajentów weszło do lokalów biurowych, poddając je szczegółowej rewizji. Ponad siedm tonn papieru wywieziono z „Arcosu". Napotkano jednak na poważną przeszkodę przy rewizji: safes'y były zamknięte, a prezes „Arcosu", Sorskin, stanowczo odmówił wydania kluczy; nic więc innego policji nie pozostawało, jak sprowadzić aparaty pneumatyczne i acetylen, celem rozprucia kas, posiadających ścianki grubości 7 stóp.

Rezultat otwarcia kas był nadspodziewany: **znaleziono większą ilość karabinów, ołowianych pałek i kastetów. ukrytych w skrytkach safes'ów.**

Jakkolwiek nazajutrz poselstwo sowieckie wydało komunikat, wyjaśniający, że wykryta **amunicja stanowiła tylko... wzory** zakupowanej dla **syberyjskich myśliwych broni i że „Arcos" posiadał na jej przechowanie specjalne zezwolenie władz brytyjskich, to jednak** nie usprawiedliwia kierowników „Arcosu", którzy stanowczo odmawiali dobrowolnego wydania kluczy od kas pancernych.

Dziewięciuset urzędników, zatrudnionych w sowieckiem biurze poddano ścisłej rewizji osobistej i wypuszczono ich z lokalu dopiero po stwierdzeniu dokładnych adresów i zrewidowaniu zajmowanych przez każdego z nich na mieście prywatnych mieszkań.

Specjalni eksperci radjotelegrafji zbadali instalacje, znajdujące się w „Arcosie". Zaznaczyć też należy, że w jednym z oddalonych pokoików natrafiono na wielką, dobrze opakowaną skrzynię, zawierającą wyświetlone filmy, które policja zatrzymała dla sprawdzenia.

Nie obeszło się bez oficjalnego protestu posła sowieckiego w Londynie. W brytyjskiem Foreign Office przeważa jednak pogląd, że głośna rewizja nie może być przedmiotem wystąpień państwa obcego, albowiem „Arcos" Ltd. jest spółką, zarejestrowaną jako firma angielska.

Fakt ten był też poruszany w Izbie Gmin; jednakże minister spraw wewnętrznych uchylił się od wyjaśnień, zapowiadając udzielenie tychże dopiero po zakończeniu śledztwa wstępnego.

Olbrzymi proces przeciw komunistom
odbędzie się przed trybunałem sądu okręgowego w Łucku.
Rozprawy trwać będą od 5 do 6 tygodni.

Łuck, 18 maja.

Dnia 23 b. m. przed trybunałem sądu okr. w Łucku, rozpoczna się olbrzymi proces przeciw 60 członkom komunistycznej partji zachodniej Ukrainy. Jest to dalszy ciąg procesu włodzimierskiego, przeciw członkom tejże partji, zgrupowanej przeważnie koło okręgowego komitetu K. P. Z. U. Proces włodzimierski został zakończony w jesieni ub. roku skazaniem na długoletnie więzienie kilkudziesięciu spiskowców.

„Rewkon" miał za zadanie przedewszystkiem pracę organizacyjną. Podległe mu „powitkomy" rozpoczęły na polecenie centrali K. P. Z. U. przeprowadzać akcję sabotażową, połączoną z rabunkami, morderstwami i podpalaniami.

Akcję bojową „powitkomów" łuckiego i dubieńskiego, którego członkowie staną obecnie przed sądem łuckim, kierował komisarz sowiecki Greismann Sima ze Sławuty.

Akcja „powitkomu" zdążała do tego, aby **przez zbrojne powstanie oderwać Wołyń od Rzeczypospolitej.**

Na pierwszy ogień zbrodniczej tej roboty wybrano powiaty Łuck i Dubno.

To też od sierpnia 1924 r. do kwietnia 1925 roku na terenie wymienionych powiatów członkowie „powitkomów" dopuścili się szeregu napadów rabunkowych w pierwszym rzędzie na sołtysów, jak to miało miejsce w Radomyślu, w Stawrowie i Kwietyczach. Sołtysom rabowano gotówkę zbieraną od mieszkańców za podatki, zasilając w ten sposób kasę spiskowców. W wielu wypadkach napady kończyły się morderstwami, jakich dokonywano zwłaszcza w pow. dubieńskim.

Specjalny oddział bojowy „powitkomu" był przeznaczony do akcji podpalań sabotażowych. W ten sposób kilkanaście dworów, m. in. dwory Głowackich, Lipskich i Kunaszewskich w pow. dubieńskim — oprócz dworów **palono też osady polskie.**

Kres tej zbrodniczej akcji położyła policja polityczna, która wpadła na trop zorganizowanej akcji przeciwpaństwowej, aresztując spiskowców w powiatach łuckim i dubieńskim. W jesieni jednak ubiegłego roku 6 sprawców, którym także udowodniło śledztwo współudział w zbrodniczej tej akcji, zdołało zbiec z więzienia łuckiego do Sowdepji.

Przeprowadzone śledztwo ustaliło, że w organizowaniu band czynnie współdziałali

posłowie komunistyczni Prystupa i Paszeruk.

Trybunałowi przewodniczy wiceprezes s. o. p. Lumik, wotują sędziowie Strumieński i Moritz. Oskarża podprokurator p. Nowosielski. Obronę wnosi kilkunastu adwokatów, w tem Duracz z Warszawy, Suchowicz ze Lwowa i 9 miejscowych adwokatów, wyznaczonych z urzędu, gdyż **wołyńska rada adwokacka uchwaliła nie przyjmować obrony z wyboru.**

Proces łucki będzie jednym z największych procesów przeciw-komunistycznym. Ze względu na olbrzymi materjał dowodowy, wielką ilość oskarżonych i świadków — proces ten potrwa od 5—6 tygodni.

Z codziennej kroniki kryminalnej.

Pines Józef, zam. przy ulicy Wschodniej nr. 38 skradł z kieszeni palta 500 złotych Piotrowskiemu Kopelowi, zam. przy ulicy Cegielnianej nr. 35.

Lejzerowicz Izrael, zam. przy ulicy Krótkiej nr. 16 skradł z mieszkania 1 parę bucików damskich, wartości 25 złotych Malczyk Marjannie, zam. przy ulicy Sienkiewicza nr. 61.

Kurzawiński Józef, zam. przy ulicy Abramowskiego nr. 7, krawiec przywłaszczył sobie materjał na garnitur, wartości 35 złotych na szkodę Dobrzynieckiej Marji, zam. przy ulicy Abramowskiego nr. 37.

Każdy sobie Rzepkę skrobie.

ŻE BABKI - EUROPY
STAN DZIŚ OPŁAKANY,
PLANUJE SIĘ NA KOPY
— „ZJEDNOCZONE STANY".



LESZ ZBYT WIELKA RÓŻNICA
W PROJEKTACH NIESTETY,
BO SKRAJNA CHCE LEWICA
„CZE — KA" KOMITETY.



Z PRAWICOWEJ ZAŚ STRONY
LANSUJĄ UCZENIE
RAJ POD ZNAKIEM MAMONY. —
— MACIEŻ ZJEDNOCZENIE!!

Strzał na cmentarzu.
Nieprzytomnego studenta zabrało pogotowie.

Z Warszawy donoszą:

Na cmentarzu katolickim na Woli, rozległ się wczoraj wieczorem wystrzał rewolwerowy.

Służba cmentarna znalazła na jednym z grobów nieprzytomnego młodzieńca z przestrzeloną głową.

Przewieziono go do szpitala Dz. Jezus w stanie ciężkim.

Samobójcą okazał się student uniwersytetu warsz. Antoni Tomaszewski

Lekarz—„cudotwórca"
okazał się zwykłym oszustem.

Belgrad, 17 maja.

Donoszą z Belgradu, że aresztowano tam i wydalono z granic państwa jugosłowiańskiego znanego hypnotyzera dra Kazimierza Radwan-Prągłowskiego.

Dr. Pragłowski przybył do Belgradu z młodą żoną i ogłosił, że leczy najcięższe choroby. Zgłosiło się do niego wielu chorych i Pragłowski zarobił znaczne sumy pieniężne.

Policja belgradzka otrzymała co do przeszłości Radwana-Pragłowskiego następujące informacje:

W roku 1911 bawiła w małej miejscowości kąpielowej Selce koło Cyrkwenicy biało ubrana przystojna kobieta, u której codziennie po zachodzie słońca występowały oznaki obłąkania. Okazało się, że kobietą tą była słynna artystka wiedeńska Helena Odilon, na którą Pragłowski wywierał wpływ nadzwyczajny. Zażądano wtenczas od Pragłowskiego, przedłożenia dyplomu doktorskiego, okazało się jednak, że ma on tylko dyplom nauk orjentalnych w Aleksandrji.

Dalsze dochodzenia wykazały, że Pragłowski w tym czasie, w którym miał odbywać studja w Aleksandrji i zdawać egzamin, bawił w towarzystwie Heleny Odilon w Londynie. Prócz tego znaleziono przy nim książeczki meldunkowe z uniwersytetu w Monachjum i Lwowie i listy niejakiego budowniczego z Westerlandu, który mu donosi, że może się ubiegać o dyplom doktora za pieniądze.

Pragłowski uciekł wtenczas w towarzystwie Heleny Odilon do Wiednia i tu przez sąd został skazany na trzy dni aresztu. Helena Odilon zostawała jeszcze przez trzy lata pod wpływem Pragłowskiego, który jako mąż roztrwonił jej majątek

Komisarz policji — fałszerzem banknotów



Komisarz policji Szwarc, został aresztowany w Krakowie za fałszowanie banknotów polskich. Szwarc pochodzi ze Lwowa; przez jakiś czas był urzędnikiem policji w Warszawie. — Aresztowany Szwarc został przewieziony onegdaj do Warszawy. Szwarc był członkiem bandy fałszerskiej jeszcze za swego urzędowania w Warszawie.

Manjak i despota obrzydza wszystkim życie.

Ex-cesarz Wilhelm jest święcie przekonany, że lada dzień powróci na tron.

Za niezapięte rękawiczki wyrzuca generałów za drzwi.

Dziennik szwedzki „Dagens Nyherter" podał w jednym z ostatnich numerów szereg szczegółów z życia więźnia cesarskiego z Doorn, a zwłaszcza sposobu jego odnoszenia się do gości.

Cesarski i królewski kasztelan zamku w Doorn, pisze ów dziennik, ma wiele zajęcia. Do bram pukają często znakomite i wysoko postawione osobistości, które zaprasza sam cesarz, aby od nich zasięgnąć interesujących go informacji. Zwykle rozpoczyna rozmowę pytaniem, wprowadzającem gościa w ambaras.

Pyta np.:

— Co pan myśli o pierwszym ministrze niemieckim (albo angielskim, francuskim czy włoskim) i jego polityce zagranicznej?, albo: „Jakie jest pańskie zdanie o inteligencji tego władcy;, albo: **„Jak długo — według pańskiego zdania — mniej więcej potrwać może jeszcze republika niemiecka?**

Sposób, w jaki odnosi się do swoich gości bywa niekiedy wprost brutalnym. Zdarzało się, że beształ swoich gości przy stole, bo przysłuchiwali się jego słowom... jedząc.

Gdy mówił, a mówi prawie bez przerwy, nikt nie śmie jeść bez obawy narażenia się na szorstkie napomnienia ze strony tego despotycznego amfitriona.

Mówią, że aby oszczędzić cierpienia głodu, pani Hermina Hohenzollern, obecna żona Wilhelma, **podaje gościom jedzenie osobno przed, lub po uczcie oficjalnej,** biorąc sama udział w tych tajnych posiłkach. Zapewniają również wtajemniczeni, że wielu gości, znając dobrze uczty cesarskie, tak podobne do uczt na scenach teatrów, **przywożą ze sobą do Doorn wiktuały, ukryte w walizkach!**

Żonę kronprintza przepędził raz Wilhelm z Doorn i zabronił się jej tam pokazywać, tylko dlatego, że używała perfum, których on nie lubi. Pewnemu sławnemu generałowi kazał wyjść za drzwi dlatego, że chcąc posłuchać szybko wezwania cesarza, **ukazał się przed nim z rękawiczkami niezapiętemi".**

Warto również posłuchać, co pisze wymieniony dziennik o przygodzie, jaka spotkała w Doorn sławnego marszałka Mackensena. Postanowiono, że wracając z Anglji jenerał ten złoży wizytę hołdowniczą swemu byłemu cesarzowi.

Gość przybył do Doorn późnym wieczorem w godzinie, kiedy Wilhelm, jego żona i niektóre osoby z najbliższego otoczenia w zamku zwykli siedzieć przy stole. Zaproszony feldmarszałek miał czas zaledwie nieco się ogarnąć i **zszedł w czarnem „tait" w spodniach w paski i czarnej krawatce.**

Ekscesarz, który do obiadu i do kolacji wdziewa zawsze paradny uniform, zachmurzył się, zobaczywszy gościa w tym stroju i przez cały wieczór nie zwrócił się doń ani słówkiem, jakby ten człowiek, jego wierny druh w całej długiej wojnie był najpodrzędniejszym oficjalistą zamku.

Po skończonej kolacji kazał adjutantowi zapytać gościa, **dlaczego pozwolił sobie ukazywać się w stroju mieszczańskim, a nie w uniformie.**

Mackensen usprawiedliwił się tem, że wraca właśnie z Anglji, gdzie nie brał z sobą swoich ubrań wojskowych, sądzi jednak, że za zasługi, jakie oddał ojczyźnie niemieckiej i dynastji Hohenzollernów to niedobrowolne uchybienie będzie mu życzliwe wybaczone. Ale Wilhelm kazał mu powtórzyć, że postąpił źle, gdyż, **wiedząc, że będzie powracał przez Doorn, winien był wziąć ze sobą do Anglji uniform.** Niech jednak nie liczy na pobłażanie, gdyby się poważył powtórzyć ten nietakt raz jeszcze.

Wówczas generał nie tracąc czasu, opuścił, nie pożegnawszy się z nikim, zamek, sam dźwigając swoje bagaże na stację. Przybywszy tam połączył się telefonicznie z zamkiem ekscesarza i powiedział adjutantowi:

„Zechce pan oznajmić jego cesarskiej mości, że **nie powrócę do Doorn pierwej aż na uroczystość jego pogrzebu,** zechce go pan ponadto zapewnić, że nie zapomnę wówczas przywieźć ze sobą uniformu".

Gorzej jeszcze, niż Mackensonowi powiodło się, w jakiś czas potem baronowi Oldenburg-Jannusham, wiernemu przyjacielowi byłego cesarza i najbogatszemu agrarjuszowi niemieckiemu. Wilhelm zaprosił go do Doorn, aby z nim pomówić o pewnych inowacjach w związku z uprawą dzierżaw. Atoli do właściwego tematu nie doszło, bo ekscesarz zadał swemu gościowi niespodziewanie o wiele ważniejsze pytanie:

— Kiedy, zdaniem pańskiem, nastąpi powołanie mnie na tron i trjumfalny wjazd do Berlina?

Zaskoczony tem Oldenburg zmieszał się i nie pomyślawszy o konsekwencjach, odpowiedział nieopatrznie, **że jego zdaniem, dzień tak upragniony jeszcze nie zaświtał.**

Na te słowa podniósł się Wilhelm wściekły ze swego krzesła, przycisnął guzik dzwonka, kazał przywołać dwu lokajów i wskazując drzwi, krzyknął do gościa: **„Wyprowadźcie go stąd natychmiast i biada mu, jeżeli się tu jeszcze raz pokaże".**

Biedny baron, jak wychłostany pies opuścił zamek, zanim jednak przekroczył granicę Holandji zemścił się, **przesyłając ekscesarzowi kaftan więzienny, wraz ze swoim biletem, na którym napisał „To najodpowiedniejszy uniform dla więźnia z Doorn, sprawiedliwie osadzonego".**

Ostatnia jednak przygoda, jaka spotkała pewnego znakomitego uczonego teologa z Monachjum, którego Wilhelm zawsze wysoko cenił, przewyższa brutalnością wszystko poprzednie. Wilhelm wybadawszy jego zdanie co do różnych kwestji teologicznych, skierował rozmowę na temat polityki europejskiej. Uczony teolog był naturalnie zdania, że wypadki rozwiną się jaknajpomyślniej dla Niemiec i wyraził wiarę w rychłą wielkość i pomyślność ojczyzny.

Wówczas Wilhelm z rozjaśnioną twarzą zapytał, czy i gość jest zdania, **że w roku 1927 imperjum Hohenzollernów zostanie odrestaurowane.**

— Podobne żądanie byłoby istnem szaleństwem lub chyba żartem — odpowiedział.

Atoli, że nie było żartem poznał zapóźno gość z rozszerzonych oczu i zmarszczonych brwi pana domu. Dzielny człowiek atoli nie miał ochoty rozwiewać złudzeń omamionego ekscesarza, poprostu brzydził się kłamstwem.

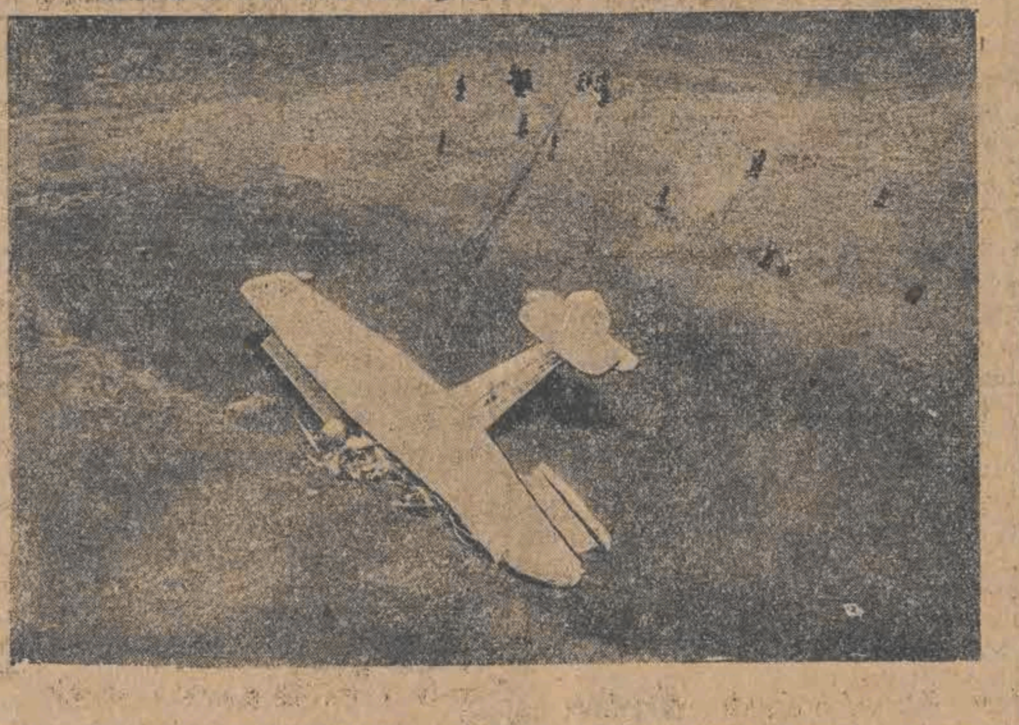
— Bóg jeden raczy wiedzieć — dodał — co przyniesie rok 1927: żal za monarchą jest w Niemczech wielki, a ja jestem pierwszym z tych, którzy proszą niebiosa aby ojczyzna nasza wróciła do dawnej świetności.

Ekscesarz podniósł się z krzesła i wyszedł bez odpowiedzi. Gość upokorzony udał się do swojego pokoju. Po chwili zjawił sie u niego sekretarz, aby mu donieść, **że z rozkazu cesarza ma natychmiast opuścić pałac.**

Pora była spóźniona, padał deszcz, a w Doorn niema hoteli. Nieszczęśliwy gość, nie mając innego wyjścia (pociąg najbliższy odchodził dopiero rano), a nie chcąc zdrowia narażać na szwank, poprosił, aby mu pozwolono przenocować choćby w garażu! Wilhelm zgodził się na tę prośbę znakomitego gościa, zostawiając mu **do wyboru garaż lub... stajnię,** z tem jednak, że nazajutrz skoro świt ma się wynosić.

— Niech na przyszłość pamięta — dodał — że nie należy wątpić w dobre zamiary Opatrzności, czy raczej w jej niezłomne postanowienia".

Osobliwe zdjęcie minutowe.



Fotografja nasza daje rzadki obraz zdjęcia, dokonanego z pomostu samolotu dziennikarskiego. Fotograf amerykański uchwycił z góry moment, w którym drugi aparat lotniczy uległ właśnie katastrofie, a znajdujący się w nim pilot poniósł śmierć.

Zjazd w Joachimowie.

Kuracja odmładzająca Małej Ententy

po traktacie włosko-albańskim i sojuszu węgiersko-włoskim.

W Joachimowie, czechosłowackiej miejscowości, słynącej z odmładzających radowych kąpieli, rozpoczął się zjazd Małej ententy.

Mija siedem lat od chwili powstania tego politycznego bloku środkowej Europy.

Pierwsza jego faza przypada na rok 1921, kiedy to dwukrotne awantury habsburskie na Węgrzech spowodowały ściślejszą akcję polityczną Czechosłowacji, Jugosławji i Rumunji. Akcja ta jednak ograniczyła się do charakteru wyłącznie defensywnego.

Następna faza rozwoju małej ententy łączy się z konferencją genueńską w 1922 r. i ma charakter gospodarczy. Wspólne obrady, odbyte wówczas w Bratyslawie i Białogrodzie odnowiły traktat między Czechosłowacją i Jugosławią, powziętym zadaniom ekonomicznym nakreśliły szerokie ramy i zadecydowały o regularnych zjazdach.

Z kolei konferencja sinajska (28--30 lipca 1923 r.) zajęła się przeprowadzeniem ścisłej kontroli nad sanacją gospodarczą i polityczną Węgier, aby stworzyć tem mocniejszą platformę dla konsolidacji stosunków środkowo - europejskich.

Rok 1924 przyniósł zjazdy w Białogrodzie, Pradze, na których został ustalony stosunek małej ententy d wielkich mocarstw zachodu.

W następnych latach 1925 i 1926 r. odbyte konferencje w Bukareszcie, w Timisoara, Bled i Genewie usiłowały rozwiązać zagadnienia bezpieczeństwa małej ententy i przekonać wielkie carstwa zachodnie o położonych zasługach na polu pacyfikacji i gospodarczego odrodzenia środkowej Europy.

Wydarzenia polityczne ostatnich miesięcy przekreśliły znaczenie małej ententy i wykazały rozluźnienie wiązadeł tego politycznego tworu.

Traktat Włoch z Albanją, zawarty w Tiranie i sojusz węgiersko - włoski unaocznIły Europie wartość realną małej ententy. Twórca jej, minister Czechosłowacji Benesz znalazł się w położeniu nie mniej izolacji.

Wielkie mocarstwa zachodnie przekonały się raz jeszcze, że bez czynnego współudziału Polski każdy blok polityczny środkowej Europy jest tworem sztucznym i nierealnym.

Obecny zjazd w Joachimowie otworzyć ma nowy okres w rozwoju małej ententy.

Wątpić należy, czy radowe kąpiele w Joachimowie zdołają odmłodzić tak przedwcześnie zestarzały organizm, jaki tworzy dziś mała ententa.

Męczennice w imię mody.

Ostatnim wyrazem mody są palta damskie obszyte kołnierzami ze skóry cieląt.

Przeciwko tej modzie założyło protest londyńskie towarzystwo ochrony zwierząt, zwracając uwagę elegantkom że sposób uzyskiwania delikatnych skórek cielęcych jest barbarzyństwem, przed którem powinna się wzdrygać dusza ludzka.

Skórki na kołnierze damskie pochodzą z cieląt przedwcześnie wydanych na świat, handlarze więc wywołują u krów poronienia co powoduje choroby a niekiedy i śmierć tych zwierząt.



On: Dlaczegoś odesłała modystkę?
Ona: Ten kapelusz był przecież niemożliwy!... Wyglądałam w nim zupełnie jak kobieta!...



— Radjo posiada jeszcze wielkie braki... Przy fałszywem połączeniu telefonicznem można zwymyślać telefonistkę, a tutaj co możesz zrobić?...

70-letni staruszek

przyszedł pieszo z Kutna do Łodzi.

Pracy tu jednak nie znalazł — i wyczerpany padł zemdlony na bruk uliczny.

Łódź, 18 maja.

70-letni Franciszek Lubowski, mimo podeszłego wieku, był krzepkim mężczyzną, zdolnym jeszcze do pracy fizycznej.

Mieszkał on w Kutnie.

Przed kilku miesiącami, straciwszy posadę w fabryce, znalazł się bez żadnych środków do życia. Gdy starania o pracę nie przyniosły żadnych rezultatów, ogarnęła go rozpacz.

Lubowski nosił się z zamiarem popełnienia samobójstwa nie widząc dla siebie żadnego ratunku.

Lecz oto przed kilku dniami jakiś znajomy poinformował go, że w Łodzi łatwiej jest znaleźć zarobek. Staruszek postanowił wyruszyć do naszego grodu.

Nie mając pieniędzy na pociąg udał się pieszo. Podróż ta trwała kilka dni.

Lubowski zatrzymywał się po drodze po wsiach i miasteczkach których mieszkańcy wzruszeni tragiczną dolą wędrowca, udzielali mu pomocy.

W ten sposób dotarł wreszcie do naszego grodu wczoraj w godzinach popołudniowych.

Znalazłszy się w obcem mieście, opadając ze znużenia nie wiedział, co ma począć z sobą.

W ciągu kilku godzin włóczył się po ulicach szukając taniego zajazdu.

Nie mógł jednak znaleźć odpowiedniego noclegu, to też zdecydował się przespać d bramie jakiegoś domu przy ulicy Wólczańskiej.

Przecenił jednak swoje siły.

Zasłabł bowiem nagle na ulicy.

Przechodnie, którzy zauważyli go leżącego na bruku w stanie nieprzytomnym wezwali doń pogotowie.

„Tu chodzi o honor kobiety!..”

Dlaczego posterunkowy Kosiński zastrzelił st. przodownika Krawczyka.

Echa dramatu w szkole policyjnej.

Łódź, 18 maja.

W dniu dzisiejszym na wokandzie sądu okręgowego znalazła się sprawa posterunkowego Jana Kosińskiego, który w grudniu ubiegłego roku zamordował instruktora szkoły policyjnej st. przodownika Józefa Krawczyka.

Okoliczności zabójstwa przedstawiały się następująco:

23-go grudnia w godzinach rannych posterunkowi Jan Kosiński i Eugenjusz Kowalski, pełniący obowiązki pomocników instruktora szkoły policyjnej dla posterunkowych w Łodzi, złożyli w kancelarji szkolnej raporty piśmienne z prośbą o udzielenie im urlopu na okres świąt Bożego Narodzenia.

Raporty te przodownik Marjan Łysy odniósł wraz z korespondencją bieżącą instruktorowi szkoły st. przodownikowi Józefowi Krawczykowi, który w tym czasie znajdował się w jednej z sal wykładowych.

Instruktor szkoły polecił wysłać podania o urlop do komendanta szkoły pod komisarza Władysława Dańczuka.

Przodownik Łysy wrócił do kancelarji i zakomunikował posterunkowym o decyzji zwierzchnika.

Po chwili do kancelarji wszedł st. przodownik Krawczyk, który oświadczył Kosińskiemu i Kowalskiemu, iż nie otrzymają urlopu, gdyż byli obowiązani uprzednio stanąć przed nim do ustnego raportu w celu uzyskania zezwolenia na złożenie podań.

Kosiński począł prosić st. przodownika Krawczyka, by przesłał jego podanie do komendanta szkoły, gdyż ma zamiar ożenić się w okresie świąt Bożego Narodzenia.

Krawczyk w obraźliwy sposób wyraził się o jego narzeczonej.

Kosiński zbladł, mimo to jednak spokojnym głosem ponowił swą prośbę mówiąc, iż komendant szkoły, jako jego bezpośredni zwierzchnik, udzieli mu urlopu.

— Ja jestem pańskim bezpośrednim zwierzchnikiem i wstrzymam pański raport — padła odpowiedź.

Kosiński poprosił go wówczas o przedstawienie do raportu ustnego pod komisarzowi Dańczukowi, lecz ten nie chciał się na to zgodzić.

Na tem skończyła się ich rozmowa.

Posterunkowy zdenerwowany do najwyższego stopnia wybiegł z kancelarii.

Po upływie kilku minut jednak powrócił.

— Panie komendancie, muszę wyjechać w sprawach rodzinnych, tu chodzi o honor kobiety!

— Proszę wyjść — zawołał doń Krawczyk.

Kosiński usłuchał rozkazu, lecz po chwili ukazał się znów w drzwiach kancelarji z rewolwerem w dłoni i **trzykrotnie strzelił w kierunku st. przodownika.**

Nie trafił jednak.

Krawczyk zbliżył się do drzwi, chcąc je zamknąć.

W tej chwili rozległy się raz po raz cztery wystrzały.

St. przodownik upadł na podłogę zalewając się krwią.

Zaalarmowani odgłosem strzałów policjanci przybyli mu z pomocą. Krawczyk był już nieprzytomny.

Po upływie kilku minut wyzionął ducha.

Kosiński został osadzony w więzieniu.

Dziś znalazł się on przed sądem okręgowym, który sprawę tę rozważa pod przewodnictwem sędziego Kozłowskie go w asyście sędziów Wilkowskiego i Olbromskiego.

Do sprawy zawezwano 12 świadków, przeważnie funkcjonarjuszy policji, oraz biegłego dr. Hurwicza.

Murarz spadł z rusztowania.

Straszny wypadek przy ul. Moniuszki 1.

Łódź, 18 maja.

Straszny wypadek wydarzył się wczoraj w domu przy ulicy Moniuszki 1.

Murarz Antoni Ruciński (Sporna 11) podczas pracy przy restaurowaniu kamienicy spadł z rusztowania z wysokości drugiego piętra.

Wezwany lekarz pogotowia kasy chorych stwierdził pęknięcie czaszki i w stanie bardzo ciężkim odwiózł go do szpitala Poznańskich.

Ostrożnie z bronią!

Strzelał do wróbli, a trafił — w oko.

Łódź, 18 maja.

Strzelnice znajdujące się na terenach miasta cieszą się wielkiem powodzeniem wśród młodzieży.

Codziennie gromadzą się tam młodociani strzelcy, którzy pragną popisać się swemi zdolnościami.

Również pietnastoletni Józef Wilczek za uciułane grosze postanowił wypróbować swych sił.

Gdy dano mu do ręki strzelbę, zaiskrzyły mu się oczy.

— Raz, dwa, trzy — przeliczył szybko i strzelił do celu.

— Trafiłem — pomyślał.

W tej chwili usłyszał jednak krzyk starszego mężczyzny, pana Kazimierza Walasiaka.

— Trafił mię w oko. Ratunku! Pomocy! — wołał on.

Jak się okazało, p. Walasiak doznał poważnego uszkodzenia oka.

Zabrano go do szpitala, gdzie leczono go przez kilka tygodni.

Pechowy strzelec został pociągnięty do odpowiedzialności i znalazł się przed sądem, który, biorąc pod uwagę młodociany wiek oskarżonego skazał go na miesiąc aresztu, zawieszając wykonanie kary na przeciąg dwuch lat.

Dwie osoby pod kołami samochodu.

Łódź, 18 maja.

Przy ulicy Składowej i Skwerowej przejechana została przez samochód Władysława Królikowska, która doznała ciężkich obrażeń cielesnych. Pogotowie udzieliło jej pomocy.

⁂

Przed domem przy ulicy Konstantynowskiej 7 dostał się pod koła samochodu prowadzonego przez kierowcę **Edmunda Szwarcszulca (Pomorska 163) p. Pawel Hochman (Piotrkowska 15).**

„I rozwiały się piękne sny o miłości!..“

„Ciocia“ z Łodzi

okradła w warszawskim hotelu naiwną nauczycielkę.

Łódź, 18 maja.

Panna Wanda Karemska, nauczycielka we wsi Szarynce, przed dwoma laty była zaręczona z niejakim Janem Porębskim.

Kilka tygodni przed ślubem narzeczony wyjechał i od tego czasu nie dawał żadnego znaku życia.

Z piękniej miłości pozostały tylko wspomnienia.

Przed kilku dniami do nauczycielki przyjechała jakaś starsza dama.

— Wandziu, nie poznajesz mnie? — krzyknęła. — Wszak jestem twoja rodzona ciotka! Przywożę ci dobre nowiny od narzeczonego!

Dziewczyna omal nie zemdlała z radości.

Więc nie zapomniał, kocha i pragnie się z nią zobaczyć!

Z opowiadania ciotki wynikało, iż wystarał się dla niej o posadę w Łodzi, że porobił już przygotowania do ślubu i pragnie się z nią zobaczyć w najkrótszym czasie.

Nauczycielka spakowała manatki i bez namysłu wyruszyła z ukochaną ciotką.

Miast do Łodzi pojechały jednak do Warszawy.

— Musisz, dziecko, — twierdziła ciocia — kupić sobie elegancką suknię i palto! W stolicy mam znajomą, która bardzo tanio szyje.

Stanęły w jakichś pokojach umeblowanych.

Zmęczona podróżą panna twardo zasnęła, a gdy rano obudziła się ze zdziwieniem spotrzegła, że cioci niema.

Drzwi od korytarza były zamknięte na klucz.

Wkrótce wyszła na jaw straszna prawda.

Okazało się, iż sprytna „krewniaczka“ okradła nauczycielkę nie tylko z rzeczy, ale i z gotówki.

Podczas, gdy Karemska spała „Ciocia“ wyciągnęła jej z torebki kwit bagażowy, poszła na stację i odebrała pozostawione walizy.

Tak się skończył piękny sen o miłości.

Dzieje grzechu

Znów znaleziono dwoje niemowląt.

Łódź, 18 maja.

W bramie domu przy ulicy Moniuszki 11 znaleziono dziecko płci męskiej, liczące około dwuch tygodni.

Podrzutka przesłano do żłobka miejskiego.

⁂

Na podwórzu domu przy ulicy Lipowej 14 przy drzwiach prowadzących do ustępu znaleziono noworodka płci męskiej, który dawał słabe oznaki życia.

Niemowlę zostało odniesione do wydziału opieki społecznej przy magistracie.



— Powiedz mi, mamusiu, w jakich warunkach poznałaś tatusia,

— Wyratował mnie z rzeki...

— Aha... Teraz rozumiem dlaczego tatuś nie pozwala mi się uczyć pływać..



Anegdoty o Marku Twainie.

Pisarz amerykański Mark Twain słynął z dowcipu i odwagi w wytykaniu wad swemu społeczeństwu.

Ta bezwzględna obrona prawdy doprowadziła raz do scysji między jakimś wysokim urzędnikiem a Twainem.

W końcu dygnitarz poczuł się „obrażonym na honorze i spowodował skazanie pisarza na 14 dni aresztu.

Po odsiedzeniu kary przyjaciele zwrócili się do Twaina z zapytaniem, jakich ludzi poznał w więzieniu.

— Widzicie, moi kochani, jak się człowiek bliżej przyjrzy tym ludziom w więzieniu, dochodzi do wniosku, że tam są takie same łotry, jak gdzieindziej...

***

Jakiś nie grzeszący rozumem obywatel twierdził, że jest bardzo podobny do Marka Twaina, a jako dowód przysłał mu swoją fotografię.

Twain podziękował mu serdecznie i odpisał następująco:

— Rzeczywiście, jest pan tak uderzająco do mnie podobny, że używam pańskiej fotografji zamiast lustra przy goleniu...

***

W jakimś kółku amatorów muzyki Twain opowiadał, że nie zapomnianą dlań chwilą będzie ta właśnie, gdy towarzyszył ojcu na pianinie.

Zmuszono go do opowiedzenia szczegółów:

— Wiecie zapewne panowie — zaczął pisarz amerykański — że urodziłem się nad brzegami Mississipi. Domek nasz znajdował się w pobliżu rzeki. Razu pewnego nastąpiła powódź. Musieliśmy uciekać na strych. Poziom wody ciągle się podnosił. Katastrofa groziła zawaleniem całego naszego domu. Wówczas ojciec mój chwycił się drewnianego łóżka i przy pomocy tej zaimprowizowanej łodzi wydostał się na brzeg. A ja.., ja towarzyszyłem mu na starem pianinie, które znalazłem na strychu..

***

Mark Twain starał się o posadę w pewnem biurze.

— Muszę mieć człowieka niezwykle roztropnego, cierpliwego — tłumaczył mu szef biura — łagodnego, wyrozumiałego, który szybko potrafi odpowiedzieć na każde pytanie interesanta...

— Ja to potrafię.. — odpowiada Twain ze zrezygnowaną miną — Jestem ojcem ośmiorga dzieci...

Niebezpieczna gorliwość.

„Wieczerniaja Moskwa" przytacza następujący krótki djalog, który miał ostatnio miejsce przed jednym z licznych w dzisiejszej Rosji mityngów publicznych. Referent: „Nie mogę dzisiaj w żaden sposób przemawiać, trzeba będzie wiec odwołać!". — Sekretarz: „Alež to jest najzupełniej wykluczone — już wysłałem do wszystkich redakcji tekst jednomyślnie przez zebranych powziętej uchwały koncowej!".

Siatki od dymu w lokomotywach

umożliwią pasażerom w miesiącach letnich bezpieczne wyglądanie z okien wagonów.

Inowacja ta cieszy się zagranicą wielkiem powodzeniem.

Łódź, 18 maja.

Sezon letni wymaga od dyrekcji kolei państwowych

całego szeregu inowacji,

niezbędnych ze względu na odpowiednie warunki, związane ze zmianą zjawisk atmosferycznych.

Jak już donosiliśmy pewne zmiany w tej dziedzinie już zostały wprowadzone.

Na stacjach Łódź-Fabryczna i Łódź-Kaliska wprowadzone zostało nowe zarządzenie warszawskiej dyrekcji Kolei państwowych, które

weszło w życie z dniem 15-ym maja.

W myśl nowego zarządzenia wszystkie pociągi przechodzące przez Łódź, posiadają

specjalne wagony dla palących i niepalących

oraz przedziały dla dam, do których mężczyźni nie mają prawa wstępu.

Służba kolejowa jak i kolejowe posterunki policyjne otrzymały rozporządzenie, aby podróżujących, którzy nie będą przestrzegali przepisów, pociągać do odpowiedzialności i nakładać na nich doraźne

mandaty karne w wysokości 5 złotych i wyżej.

Poza tem oba dworce łódzkie zaopatrzono w większą ilość

koszy do śmieci i spluwaczek,

które rozmieszczone są zarówno w budynku dworca jak i na peronach.

Zarządzenia słuszne i niezbędne, ale bynajmniej niewyczerpujące wszystkich potrzeb ludności w miesiącach letnich.

Wiadomą jest rzeczą, że latem jedzie się pociągiem

przy otwartych oknach.

Wymaga tego temperatura. Niektórzy nawet mają zwyczaj wyglądania przez okna wagonu. Przyciągają ich malownicze widoki okolic, przez które pociąg przejeżdża.

Ostateczne, niema w tem nic złego.

Każdy chce sobie urządzić podróż jaknajwygodniej.

Ale okazuje się, że

u nas nie można jechać pociągiem przy otwartych oknach,

a o wyglądaniu przez okno wogóle mowy być nie może.

Kłęby dymu, unoszącego się z komina lokomotywy,

zasypują sadzą oczy, twarz i ubranie,

niszcząc odzież i zdrowie pasażera.

Niejednokrotnie zdarza się nawet, że pastwą żarłocznego dymu pada nowy, jasny garnitur jakiegoś pasażera, spacerującego sobie spokojnie po peronie.

Wypadki takie zdarzały się w roku ubiegłym i

doprowadzały do zatargów między służbą kolejową a publicznością.

A czy nie można byłoby celem ochronienia pasażerów od sadzy, sypiących się z lokomotyw

wprowadzić na kolejach polskich siatki ochronne, które nasadza się na kominy lokomotyw?.,

Podobno, że ta pożądana inowacja była już kilka razy przedmiotem dyskusji w dyrekcjach kolejowych — ale

prócz projektu nic jakoś nie widać.

Siatki takie wprowadzono już z wielkiem powodzeniem zagranicą: filtrują one dym i zatrzymują jego stałe składniki.

Zyskują na tem nietylko pasażerowie.

lecz również same wagony,

w których utrzymanie czystości w lecie przy otwartych oknach jest niemożliwe.

—Str.—

Zamożny młodzieniec kradł.

Lekarze utrzymują, że był on ofiarą kleptomanji.

Ubiegłych dni odbyła się w hali dworca kolejowego „Westbanhof" w Wiedniu licytacja przedmiotów, które od trzech miesięcy leżały w garderobie, pozostawione tam na składzie, a przez pasażerów nieodebrane.

Wśród tych rzeczy zwrócił uwagę władz duży pakiet. Otworzono go. Zawierał **4 pary rękawiczek męskich i dużą kopertę niebieską z listami i fotografjami kilku dziewcząt, 45 kwitów zastawniczych z rozmaitych oddziałów Dorotheum w Wiedniu, wreszcie kilka kart wizytowych na nazwisko Ernesta Millera.**

Kwity opiewały na zastawione w lombardzie futra, zarzutki, torebki damskie, lornetki, srebrne papierośnice.

Śledztwo wykazało, że przedmioty te skradzione zostały przy rozmaitych okazjach i że sprawcą tych kradzieży był Ernest Miller, który 17 lutego b. r. **popełnił samobójstwo powiesiwszy się w swojem mieszkaniu.**

Ernest M. liczył w tym czasie lat 33 i był właścicielem sklepu z chemikaljami. Na tydzień przed samobójstwem, Ernest M. był na balu w pewnym hotelu przy Mariahilf w Wiedniu. Rozmawiał przy stole niedaleko bufetu z jakąś damą. W pewnej chwili dama ta oświadczyła, że **zginęła jej ze stołu torebka srebrna wartości 200 szylingów.** Podejrzenie padło na Ernesta M. Ten z oburzeniem wparł się winy. Sprawa oparła się o policję i tutaj wyszło na jaw, że 19 grudnia 1925 roku przyłapano go na kradzieży w domu towarowym „Stafa" w Wiedniu.

Znaleziono przy nim podczas rewizji oprócz skradzionego parasola, trzy podstawki porcelanowe ze starej saskiej porcelany, figurkę porcelanową i trzy kwity zastawnicze na obuwie i rękawiczki.

Stawiony później przed sędziego jako oskarżony o kradzież, **skazany został na 5 dni aresztu z warunkiem okresu próbnego, opiewającego na trzy lata. Lekarze uznali że jest nerwowo chory i cierpi na kleptomanję.**

W dwa dni później Ernest M. popełnił samobójstwo.

W liście, jaki zostawił — zaadresowanym do dyrekcji policji, oświadczył **że jest ofiara fatalnej pomyłki i zamiany osób.**

W drugim liście, wystosowanym do rodziny, zapewniał również o swej niewinności, podając siebie za ofiarę zagadkowej pomyłki. „Umieram z prośbą, abyście uwierzyli w moją niewinność"— tak kończył się ten list.

Ów pakiet z garderoby dworca zaprzecza jednak temu zapewnieniu. Ernest M. kradł, to nie ulega wątpliwości. Uwijał się w halach dworców przed odejściem pociągów i kradł pasażerom zarzutki, lub walizki; kręcił się na peronie i korzystając z nieuwagi pasażerów **zabierał im z pod rąk, co się dało.**

W tramwaju, w kawiarni, na dancingach i balach bywał tylko po to, aby kraść. Gentleman - złodziej skradzione przedmioty zastawiał w lombardzie, lub sprzedawał i używał życia za otrzymane w ten sposób pieniądze.

Czy był ofiarą kleptomanji? W każdym razie był człowiekiem o zboczonych instynktach, jak każdy przestępca.



Podróżny: Czy pan mi gwarantuje, że w tym pokoju niema pcheł,

Właściciel hotelu: Tak!

Podróżny. A czy zapłaci mi pan za każdą znalezioną pchłę złotówkę?...

Właściciel hotelu: Co pan sądzi, że ja jestem miljonerem?!...

Małe pudło w pobliżu bramy

wygodnie i dyskretnie oczyszcza Paryż z codziennych odpadków.

Paryż jest punktem, skąd na cały świat razchodzą się najwykwintniejsze toalety. Jest on stolicą mody, sztuki, szczytów kultury. O tem wiemy wszyscy doskonale.

Ale, że potrafił on w sposób dowcipny, pomysłowy, rozwiązać praktycznie

kwestję swoich śmieci,

których, jako miasto bardzo żywe, produkuje sporo, o tem wie mało kto. Tembardziej — o czem również mało komu wiadomo — że stolica świata dotychczas niema prawidłowej kanalizacji z powodu trudności terenowych. Jak wyglądała by Warszawa w takich warunkach! Strach pomyśleć nawet.

W Paryżu, rano, nie znający stosunków cudzoziemiec, może zobaczyć, co następuje: młoda, elegancko ubrana osoba schodzi ze schodów. Idzie do zajęcie, wychodzi na miasto. Na ręku niesie bardzo

ładnie owiązaną paczkę,

w której może się mieścić jakaś część garderoby, książki, lub coś w tym rodzaju. Młoda osoba przechodzi przez podwórze i pięknie wyglądająca paczka pada pomiędzy inne takie paczki, spoczywające

w średnich rozmiarów pudle,

umieszczonym gdzieś w pobliżu bramy.

Zaciekawiony cudzoziemiec będzie usiłował dociec, co zawiera się w tych ładnych paczkach. Nie radze. Znajdzie tam popiół, obierzyny, brudny papier, czasem stare buciki lub coś w tym rodzaju. Słowem,

codzienne śmiecie.

Niewielkie pudło jest to śmietnik paryski. Co rano o czwartej, piątej, śmietniki te wystawiane są przed bramy, na ulicę. Przejeżdżają fury magistrackie, wypróżniają. W ten sposób Paryż codziennie pozbywa się swoich śmieci.

Sposób ten, godny naśladowania, ma bardzo liczne dogodności. Przedewszystkiem usuwa śmiecie

codziennie,

nie pozwalając im gnić w śmietnikach, zarażając powietrze, szczególniej w ciasnych dzielnicach miasta. Następnie jest dogodny dla małych gospodarstw inteligentnych, obywających się bez pomocy służby, których w Paryżu jest

miljon.

Wreszcie estetyczny, godny Paryża i... w końcu, zdaje się, tani. Czy Łódź nie mogłaby wprowadzić u siebie czegoś podobnego, przynajmniej w swych dzielnicach środkowych?

Kwestja śmieci jest u nas przecież tak ważna.

Magnetyzer-oszust

używał umiejętności magnetyzowania do celów zbrodniczych.

Żadna z kobiet nie mogła oprzeć się jego nakazom

W Paryżu zaaresztowano niejakiego Augusta Joinetta, głośnego magnetyzera.

Do Joinetta lgnęły kobiety, on zaś w zbrodniczy sposób wyzyskiwał swój dar przyrodzony, ograbiając je z majątku.

Sensacyjną jest sprawa pewnej i zamożnej wdowy, która długi czas zostawała pod wpływem hypnotyzera.

Joinette wyłudził od niej kilkadziesiąt tysięcy franków i biżuterję rodzinną, poczem zmusił ją, iż napisała do swej przyjaciółki list, w którym oznajmiła, że gotówkę i klejnoty porozdawała biedakom, aby tem łatwiej poświęcić się służbie Bożej.

Specjalnością Joinetta było namawianie oszukanych kobiet, aby wstępowały do klasztorów.

W ten sposób pozbył się 9-ciu przyjaciółek i skłonił je do wyjazdu za granice Francji.

Wpływ magnetyzera na otoczenie jest zadziwiający.

Pod urokiem jego pozostawały nietylko najbliższe przyjaciółki i znajome, lecz nawet dozorczyni domu, mleczarka, praczka i kilka właścicielek drobnych sklepików, które Joinettowi dostarczały prowiantów, zeznały zgodnie, iż musiały wypełnić każde jego życzenie, albowiem w głosie i w oczach miał coś rozkazującego.

3 miljony dolarów za „sztywny kark".

Niebaczne słowo lekarza stało się powodem operacji.

„Usztywniony" wytacza proces o odszkodowanie

W ostatnich latach powstał w Stanach Zjednoczonych nowy fach, który przynosi wcale niezłe dochody i pozwala specjalistom wieść dostatni żywot.

Nowemu zajęciu oddają się zarówno kobiety jak i mężczyźni, a polega ono na wnoszeniu skarg o odszkodowanie.

Jeśli amerykanina obrażono lub spotwarzono, nie broni on swego honoru szablą lub pistoletem, nie domaga się od sądu rehabilitacji i ukarania oszczercy, lecz doznaną przykrość przelicza na dolary i wnosi skargę o odszkodowanie.

Były wypadki, iż nazwanie kogoś głupcem kosztowało 100 tysięcy dolarów, za niewinny flirt z damą zapłacił niejeden mężczyzna sumę, która poderwała jego równowagę budżetową, za pocałunek, do którego sprowokowała go kobieta, zrujnowano go finansowo.

Przed kilku tygodniami znakomity chirurg niemiecki dr. Lorenz oglądał klinikę w Nowym Jorku.

Wśród chorych znajdował się pewien kupiec, cierpiący od wielu lat na skrzywienie kręgosłupa.

Dr. Lorenz wyraził opinję, iż takie wypadki uleczyć można zapomocą operacji.

Te słowa wystarczyły, by pacjent wniósł przeciw niemu skargę o odszkodowanie w wysokości 3 miljonów dolarów.

Lekarze amerykańscy zachęceni bowiem słowami znakomitego chirurga, dokonali operacji. Kręgosłup się wyprostował, lecz pacjent nie może się schylić. To właśnie posłużyło mu za argument do procesu, albowiem sztywna pozycja ciała utrudnia pacjentowi wykonywanie zawodu kupieckiego, a w dodatku uniemożliwia mu oddawanie się sportowi automobilowemu, którego jest gorącym zwolennikiem.

Zgóry można powiedzieć, iż dr. Lorenz będzie skazany — takie jest bowiem prawo.

Lecz nietylko oszczercy, krzywdziciele i lekarze narażeni są na ruinę finansową.

Spotkać to może fryzjera, który ułoży włosy nie do smaku wytwornej modnisi, fotografa za niedość pochlebną fotografję, restauratora za podanie niestrawnej pieczeni dla słabego żołądka. Każdy mąż i narzeczony narażony jest na proces o odszkodowanie „za zawiedzioną miłość".

Niepojętym np. w naszych stosunkach był proces niejakiej pani Lily Mertens, eks-baletnicy, która poślubiła słynnego fabrykanta konserw. Małżeństwo trwało zaledwie 27 dni, a mrs. Lily opuściła małżonka, ponieważ „źle się z nią obchodził i był brutalem".

Rozprawa wykazała, iż brutalność fabrykanta polegała na tem, że nie pozwolił swej żonie nosić dziwacznego kapelusza i sukienki wyżej kolan.

Ten powód skłonił baletnicę do zerwania małżeństwa i wniesienia skargi o odszkodowanie.

Sąd przyznał jej alimenta w wysokości 1.500 dolarów miesięcznie.

Wobec tych i podobnych faktów — nic dziwnego, że trzeźwa opinja amerykańska domaga się innej interpretac kodeksu.

Spowiedź aktora.

Popularny aktor niemieckie, W. Frantzwelle, wystąpił niedawno z zabawną spowiedzią przed liczną publicznością, przybyłą do teatru, by uczcić 25-tą rocznicę jego działalności scenicznej.

„Wyznaję w pokorze ducha, iż grałem w ciągu tych 25-ciu lat 4.825 razy, składałem przysięgi miłosne 2.318-u kobietom, z których dochowało mi wiary 1.925 panien, gdyż reszta to były wdowy ja zaś dotrzymałem ślubowań w 1. 543-ch wypadkach.

Zdrad popełniłem 775, scen małżeńskich miałem 3.259. Posagów otrzymałem na ogólną sumę 6.900.000 franków, 2.560.000 guldenów i 3.897.000 marek, lecz nie wiem zupełnie co się z tymi pieniędzmi stało.

Raz jeden ożeniłem się z prawdziwej miłości — świadczyć o tem może moja, tu obecna żona. Byłem zapraszany do różnych domów 3.000 razy, a wyrzucany za drzwi tylko 942 razy. Padłem ofiarą 172 kradzieży i 2.480., teściowych".

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

30)

— Ach, to wy, panowie?... — rozległ się za drzwiami głos Kumingama— Wchodźcie prędzej!

Nie bacząc na to, że w przedpokoju światło było przyćmione w myśl zapowiedzi Roberta, Andrzej i Kliford odrazu zwrcili uwagę, że Kuningam był ogromnie blady i zdenerwowany.

— Tyś się chyba przestraszył, Robercie... — zwrócił uwagę Andrzej — A może jest to skutkiem pierwszego spotkania z duchami,... Jesteś blady jak trup...

— Chodźmy do salonu... — przerwał mu Kuningam, chcąc ukryć swe zdenerwowanie.

Salon mieścił się na parterze pod balkonikiem. Żaluzje były spuszczone. Elektryczna lampa słabo oświetlała pokój. Meble, kupione widocznie okazyjnie nie wyglądały nazbyt okazale. Kapitan Midelmist przychodził tylko do willi na noc, nie troszczył się więc o urządzenie salonów.

Na stole przygotowana była kolacja na cztery osoby. Zimne zakąski, butelki z szampanem, owoce i wina.

razu o co chodzi, skinął przecząco głową.

Gdy weszli do pokoju Kuningam rzekł, wskazując palcem na odzież leżącą na krześle.

— To jest garnitur Krakowskiego.. Znalazłem go tutaj... A to są jego okulary... Dla pana, panie Klifordzie, to jest bodaj najważniejsze Przy pomocy tego garnituru i przy pańskim talencie nikt pana napewno nie pozna... nawet przy najjaśniejszym świetle... Ale musi się pan pospieszyć!... Belie będzie napewno punktualny, a chodzi o to, żebyśmy już jedli kolację, gdy on przyjdzie...

Kliford szybko otworzył walizkę, usiadł przed lustrem i zajął się charakteryzacją.

— Za dziesięć minut będę gotów — rzekł Kliford, malując sobie policzki — Ale chciałbym tylko wiedzieć, czy jesteśmy sami.

Kliford zajęty w tej chwili charakteryzacją przed lustrem nie zauważył tego, jak Kuningam porozumiewał się na migi z Andrzejem.

— Powiedz, że nie... — szepnął cichutko Andrzej i Robert, rozumiejąc od

— Na górze jest zamknięty pokój — rzekł Kuningam — Przed chwilą zdawało mi się, że ktoś tam chodzi... Lecz może mi się tylko tak zdawało... W pokoju jest zupełnie ciemno i na moje wielokrotne pukania nikt mi nie odpowiadał.

— Te okulary są wilgotne i lepkie — rzekł Kliford — Na szkłach są jakieś plamy...

— Proszę... Niech pan pokaże... — odrzekł gniewnie Kuningam, wyrywając mu okulary z ręki.

Wyszedł do kuchni i począł się przyglądać bacznie okularom przy świetle elektrycznej lampki.

W tej chwili do kuchni wszedł również Andrzej.

Słuchajcie, Robercie... — rzekł Kiner nienaturalnym głosem — nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie, że ta cała komedja jest pozbawiona sensu... Nie wiem ale coś mnie dławi w gardle, mam wrażenie, że stanie się coś strasznego... Za żadne skarby nie odważyłbym się zostać tu sam w nocy... Ty jesteś zdenerwowany, a tam siedzi spokojny, uroczysty Kliford... Tak mi jest jakoś dziwnie... bardzo dziwnie...

— Musimy się napić troszkę wina! Nie bądź babą. zrozum, że musimy tę sprawę dociągnąć do końca, rozumiesz — musimy — i proszę cię, żebyś był wesołym i gadatliwym, musisz zachować wszelkie pozory bezwzględnego spokoju choćby kosztem największych wysiłków. Teraz ustąpić — już jest za późno.

— W takim razie — masz rację... Trzeba troszkę wypić...

— Przestań drżeć, Andrzeju... Pomyśl o Irmie, zastanów się nad tem jaką ona zrobi furorę w Londynie, gdy zdobędziesz miljony wuja, ach, jakie wówczas będą bale, przyjęcia, rauty i wieczorki... Czy to ci nie dodaje otuchy:... Dewizą naszą winno być: krótkie życie lecz wesołe, a czy nie będzie ci dobrze i wesoło przy boku Irmy, mając w kieszeni miljony wuja Mikołaja? Trzeba tylko wytrzymać przez pierwszy tydzień, potem już pójdzie łatwo, zobaczysz... Mam niezłomną nadzieję, że wkrótce przyznasz mi rację i że podziękujesz mi nawet za to, co dla ciebie uczyniłem...

— Muszę ci powiedzieć, Robercie, że jesteś dla mnie zagadką... Ale, mówiąc tak między nami, co się mogło stać z wujem?

To mówiąc, Andrzej zniżył głos i zbliżył się do swego przyjaciela.

W tej samej chwili w pobliżu rozległ się jakiś głuchy pomruk, tak dziwny w tym domu i o tej porze, że obydwaj przyjaciele zdębieli z wielkiego przerażenia.

Kuningam opuścił okulary, a Andrzej cofnął się w tył i zimny pot wystąpił mu na czoło. (D. c. n.).

Prohibicja w Finlandji osiągnęła skutki wręcz odwrotne.

Nikt nie zyskał — wszyscy stracili.

Nie jestem pijakiem.

Nie jestem nawet zwolennikiem wysokoprocentowego alkoholu. Jednak siłą jakiejś dziwnej sygestji nie unikałem alkoholu podczas pobytu w Tallinie, stolicy Estonji.

— Trzeba, pić, póki można — rozumowałem — w Finlandji czeka mię surowa wstrzemięźliwość.

Zawiodłem się srodze.

Gdy w pierwszym dniu pobytu w Helsingforsie zasiedliśmy do śniadania, w jednej z pierwszorzędnych restauracji, przyjaciel mógł stale w Finlandji zamieszkały, zapytał:

— Jaki pan koniąk woli, Henessy, cy Martel!... a może Meukow?

— ?! Pan żartuje chyba! Niech pan nie używa takich wyrazów, bo gotowi nas zamknąć.

— Proszę się nie obawiać, nie jest tu tak źle z alkoholem — proszę o dwa Henessy — dodał, zwracając się do kelnerki. (W Finlandji kelnerów niema, usługują wszędzie kobiety, bardzo uprzejme i małomówne (?!!).

Po chwili na stole ukazały się dwie duże szklanki, wypełnione przednim koniakiem.

— A nie zamkną restauracji za takie praktyki?

— Owszem, ale dopiero we właściwym terminie. Mamy w Helsingforsie trzy wykwintne restauracje: Kaemp, Fennia i Societąetshuset. Jedna z nich po kolei jest stale zamknięta, tytułem kary za wyszynk spirytualji.

O ile przed wojną alkoholizm nie dawał się we znaki Finlandji, obecnie po wprowadzeniu prohibicji, stał się kwestją palącą.

Państwo straciło dochody akcyzowe, ponosi ogromne koszta, związane z utrzymaniem specjalnych kadrów policji do walki z przemytnictwem, olbrzymie kwoty, płacone za alkohol, wypływają za granicę, zaś spożycie alkoholu, według wszelkiego prawdopodobieństwa, znacznie wzrosło. Oto w kilku słowach bilans prohibicji fińskiej.

Walka z przemytnictwem jest o tyle utrudniona, że wybrzeże morskie Finlandji jest otoczone tysiącami drobnych wysepek, pośród których policjanci są bezradni. W zimie przemytnicy odbywają oddalone podróże końmi po spirytus. Czasem cała karawana przebywa po lodzie zatoką fińską (z Kotki do Narwy) zgórą sto kilometrów wędrując po lodowej pustyni.

Równolegle szybko rozwija się domowa fabrykacja spirytusu. Aparaty do podręcznego użytku są tak udoskonalone, że dają spirytus czysty i nieszkodliwy dla zdrowia.

Kary za spożywanie alkoholu są wymierzane w sposób bardzo ciekawy. Gdy policjant dostrzeże na ulicy osobnika w stanie nietrzeźwym, kroczy za nim, aż tamtem gruntownie zatoczy się lub upadnie. Wówczas straż bezpieczeństwa zaprasza go do komisarjatu. Rano policjant odprowadza „pacjenta" do domu. Dzwoni i prosi panią domu.

— Czy ten pan jest małżonkiem pani? Znaleziono go wczoraj pijanego na ulicy, przenocował więc w komisarjacie. Dowidzenia pani.

Trudno chyba o bardziej wyrafinowany i perfidny sposób znęcania się nad czynnymi przeciwnikami prohibicji.

Uniwersytet dla pastuchów

z wykładami botaniki, weterynarji i meteorologji

Sowiecki komisarjat rolnictwa postanowił podnieść zawód pastucha wiejskiego do godności zawodu wyzwolonego.

W tym celu dla pastuchów tworzone są kursy, na których wykładana jest botanika, biologja, weterynarja i meteorologja.

W przyszłości prawo pasenia bydła gminnego mieć będą wyłącznie osoby z „wyższem wykształceniem", t.j. ci, którzy ukończą sowiecki uniwerytet pastuchów.

Tam, gdzie nikt nie spaceruje.

Na ulicach niema kobiet, wszyscy się spieszą i myślą tylko o... pieniądzach.

Buenos Aires jest miastem najelegantszych mężczyzn.

Buenos Aires, w maju.

Gdy okręt poczyna zbliżać się do 36 stopnia na równiku, wśród argentyńczyków na okręcie powstaje zazwyczaj małeńki popłoch. Widać, że się denerwują i niecierpliwią. Zbliżamy się bowiem do Buenos-Aires, a sama świadomość zbliżania się do tego dziwacznego miasta przewraca argentyńczykom w głowie i odbiera im spokój.

Argentyńczyk jest największym szowinistą na świecie, ponieważ zaś całą jego ojczyznę stanowi jedno miasto — potężne Buenos-Aires — nic więc dziwnego, że nie posiada się z radości na widok konturów stolicy argentyńskiej.

Buenos-Aires wygląda z dala jak twierdza młodego, bogatego, zadowolonego i zawsze spokojnego państwa.

Renesans powstał we Włoszech. Teraz dopiero zrozumiałem gdzie się urodził Kubizm: oczywiście, że w Buenos-Aires! **Same tylko bryły. Przeogromne bryły, ciągnące się na setki kilometrów!**

Szachownica — oto najlepsze określenie wyglądu Buenos-Aires z lotu ptaka.

***

Wąskie uliczki, po których pędzi niezliczona ilość tramwai. Szyny przebiegają tuż obok muru domów, wobec czego najwyżej jedna osoba może się z trudem przepchać między ścianą a tramwajem.

W Buenos-Aires nikt nie wychodzi na ulicę dla przyjemności. Tam się nie spaceruje po ulicy jak u nas. Widać to odrazu. Pewnego razu udałem się na maleńki spacerek. Byłem ogromnie zawstydzony i skompromitowany. Byłem jedynym człowiekiem w całem mieście, który spacerował po ulicy. Natychmiast wróciłem do domu, by się ukryć..

Ażeby człowiek nie tracił wiele czasu podzielono miasto jak wielki dom konfekcyjny na szereg oddziałów: **dzielnica rękawiczek, banków, butów, biur okrętowych itd.**

Zwiedziłem trzy najgłówniejsze dzielnice Buenos-Aires: banki, biura okrętowe i nowości konfekcyjnych.

Dzielnica banków wygląda jak baterja ciężkiej artylerji. Niczem nie przypomina części miasta... same bloki.

Nad gmachami furkocą najróżniejsze sztandary: angielskie, amerykańskie japońskie, włoskie, hiszpańskie, niemieckie, holenderskie i argentyńskie — najwyżej.

Ale nikt z podróżnych nie zastanawia się nad tem. Obchodzi go tylko jedna rzecz: gdy się wejdzie do tej cytadeli rzuci się na stół banknot z liczbą 1000, otrzyma się wzamian 67 pesetów... Brrr! Aż się zimno robi!...

***

Wystawy biur okrętowych są może najpiękniejszą rzeczą w całej Argentynie. Wyglądają jak sklepy z zabawkami przed Bożem Narodzeniem. Wszystkie okręty z całego świata. Rozpruto im nawet brzuchy jak figurom woskowym w panoptikum, by pokozać publiczności komfortowe wnętrza. Jest to prawdziwy jarmark dla podróżnych.

— Oto, spójrzcie! — zwraca się jakieś włoskie biuro okrętowe do publiczności — To są moje okręty! Widne, obszerne, pełne życia i noszą imiona najsławniejszych ludzi z czasów rzymskich!

— Ale u nas — krzyczą niemcy — ma się pewność, że okręty są nowe, gdyż stare nam zabrano!

— Gentleman! — woła Anglja — Czy chcecie czegoś wygodnego, solidnego i najlepszego?... Proszę przyjść do nas!

— Hallo! — zwraca się do publiczności Francja — Daję, co mam, ale nie ulega wątpliwości, że u nas je się najlepiej i nikt się nie nudzi!.".

Paryż jest podobno rajem dla kobiet w takim razie Buenos-Aires może uchodzić za raj **dla mężczyzn.**

Sklepy konfekcyjne zaopatrzone są o wiele lepiej w bieliznę męską niż dambrana? Nie widzę powodów, dla których ską. Dlaczego kobieta ma być ładniej u nasze ciało miałoby być gorzej traktowane niż ciała kobiet.

Buenos -Aires to królestwo mężczyzn. Wprawdzie widać tu również kobiety, ale trzeba się spieszyć, by je zobaczyć, gdyż szybko biegną po ulicy Przerażająca ilość mężczyzn. Kobiety giną w tłoku. Sami mężczyźni.

Ale też żaden naród nie dostarcza mężczyznom tak pięknych koszul dziennych, pantofli i krawatów... O pyjamach wolę już nie wspominać.

***

Buenos-Aires jest najgłówniejszem miastem Ameryki Południowej. Miasto, w którem niema spacerowiczów — sami geszefciarze.

Na polu walki poznaje się po ilości trupów, czy bitwa była ciężka, czy lekka. Buenos-Aires wskazuje, jak bardzo spieszą się jego mieszkańcy, by zarobić pieniądze.

I nie zatrzymuje się ani na chwilę w swym pędzie.

Główna ulica Buenos-Aires Ravadovia posiada 22 kilometry długości. Kilkakrotnie chciałem przejść po niej pieszo — nie mogłem. Na czternastym kilometrze opadałem z sił.

Nie mogłem dotrzeć do końca ulicy

Dla nas, europejczyków, pobyt w Ameryce jest ogromnie uciążliwy...

Arnold Guld.



Urocza panna Jeannette Badinot, artystka paryska, w najmodniejszej dziś sukni z „crepe georgette'y" i białych perełek.

Urodziła w aucie

Wyjechali we dwoje — wrócili we troje.

Rumuński fabrykant perfum Anatasiu Halmagian odwoził swoją młodą żonę autem z Budapesztu do sanatorjum w Wiedniu. Pani Halmagian spodziewała się rozwiązania za kilka dni. W drodze a było to na szosie, prowadzącej do Szolnok, pneumatyk automobilu pękł z trzaskiem. Z głębi eleganckiego auta dały się słyszeć okrzyki bólu Auto zatrzymało się. Pan Halmagian pobiegł do chałupy, stojącej przy drodze i po chwili wrócił z jakąś starszą wieśniaczką. W kilka minut później pani Halmagian dała życie zdrowemu chłopcu.

Jak się zdaje, nastąpił wczesny poród, spowodowany przestrachem z powodu pęknięcia pneumatyku u auta.

Po wypadku urodzin, automobil zawrócił do Budapesztu, jadąc już teraz w tempie karetki Pogotowia ratunkowego.

Jubileusz najstarszego dziennikarza.

„Linzer Zeitung" obchodziło w tych dniach 250-tną rocznicę swego istnienia pierwszy bowiem numer pisma ukazał się 24-go kwietnia 1677-go roku. Dziennik ten, będący niewątpliwie najstarszem wydawnictwem codziennem w Europie, posiadał od chwili jego założenia przez Jakóba Mayra bardzo duży nakład, cieszył się zawsze wielką poczytnością i redagowany był bez jednego dnia przerwy.



Osmy konkurs sportowy „Expressu“

na odgadnięcie rezultatów niedzielnvch meczów.

Ł. K. S.—Pogoń i Turyści—Czarni.

Wyniki siódmego konkursu.

Nadspodziewane wyniki dał nasz ostatni (siódmy) konkurs sportowy „Expressu Wieczornego“. Dwa tysiące z górą odpowiedzi nadesłano ubiegłej soboty. Naogół, nadesłane odpowiedzi nie odbiegały daleko od faktycznych, końcowych wyników. Odpowiedzi trafnych było

aż 133 (!!)

co jest nielada rekordem.

Drogą losowania przyznano nagrody jak następuje:

Pierwszą nagrodę w postaci 10 biletów do kino-teatru „Casino“ otrzymał **p. S. Glazer,** zamieszkały przy ul. 1-go Maja 15.

Drugą nagrodę w postaci 8 biletów do kina-teatru „Casino“ otrzymał p. **Witold Zagożdzon,** zamieszkały przy ul. Gdańskiej 83.

Trzecią nagrodę w postaci 5 biletów do kino-teatru „Casino“ otrzymał p. **Józef Zwoliński,** zamieszkały przy ul. Leszno 39.

Czwartą nagrodę w postaci 3 biletów do kino-teatru „Casino“ otrzymał p. **Marjan Tarkowski,** zamieszkały przy uli. Kruczej 38.

Piątą nagrodę w postaci 2 biletów do kino teatru „Casino“ otrzymał p. **Henryk Opoczyński,** zamieszkały przy ul. 6-go Sierpnia 32.

Nagrodzeni w konkursie niniejszym jak i poprzednim po odbiór nagród proszeni są o pofatygowanie się w czwartek, dnia 19 b. m. do redakcji (ul. Piotrkowska 49, I piętro w podwórzu) w godzinach od 5—7 wiecz.

***

Nadchodząca niedziela piłkarska przyniesie łódzkim drużynom ligowym przeciwników ze stolicy nadpełtwiańskiej. Zarówno Turyści jak i ŁKS. mają w niedzielę ciężkie spotkania z drużynami lwowskiemi. Dwie sensacje ligowe spotkanie: **Turyści — Czarni i ŁKS. — Pogoń.**

Czarni goszczą w niedzielę po raz wtóry już w Łodzi, z tej też przyczyny trudno o nich coś konkretniejszego powiedzieć, aniżeli to, iż stanowią zespół pod każdym względem niezwykle groźny, po zwycięstwach nad Pogonią, Wartą i Jutrzenką zdolny również i Turystom zabrać dwa punkty ligowe. Czarni bawili w 1925 roku w Łodzi i swą śliczną grą zyskali sobie szczerą sympatję w szerokich kołach sportowych Łodzi. Niedzielna impreza zapowiada się niezwykle interesująco. W przewidywaniu b. wielkiej frekwencji mecz odbędzie się, jak się dowiadujemy na boisku DOK. 4 przy placu gen. Hallera.

W piątek wieczór wyjeżdża zespół ŁKS-u do Lwowa. Spotkanie łodzian z mistrzem Polski obudziło we Lwowie kolosalne zainteresowanie. Na Pogoń patrzą obecnie we Lwowie z niedowierzeniem, kląski bowiem z Czarnymi, ICF, tudzież remis z Turystami, nie można kłąść na karb przypadku. Wynik spotkania niedzielnego stoi pod znakiem przypadku.

***

Ósmy konkurs polega na odgadnięciu końcowych rezultatów spotkań.

ŁKS. — Pogoń we Lwowie.

Turyści — Czarni w Łodzi.

Kupon będzie zamieszczony w numerze sobotnim. Warunki konkursu jak i lista nagród — niezmienione.

Tabela rozgrywek o mistrzostwo Polski

Ubiegła niedziela rozgrywek o mistrzostwo Polski przyniosła kilka nieznacznych zmian w tabeli.

Tabela rozgrywek przedstawia się obecnie następująco:

	Gier	Pkt.	St, br.
1) Wisła	8	11	13:8
2) Ł.K.S.	6	9	12:5
3) T.K.S.	7	9	17:18
4) I.F.C.	5	8	23:2
5) Polonja	7	8	14:12
6) Czarni	6	7	13:8
7) Warta	6	6	12:9
8) Legja	6	6	15:14
9) Warsawianka	7	5	12:17
10) Pogoń	4	3	4:6
11) Turyści	6	3	9:16
12) Ruch	6	3	6:15
13) Hasmonea	3	2	4:8
14) Jutrzenka	5	1	3:20

W najbliższą niedzielę zmierzą się następujące drużyny: Wisła — Warta w Krakowie, Polonja — Ruch w Warszawie, I.F.C. — Warszawianka w Katowicach, Hasmonea — T.K.S. w Toruniu, **Pogoń — Ł.K.S. we Lwowie i Turyści — Czarni w Łodzi.**

Zawody między klubami głuchoniemych.

Łódź—Warszawa.

Łódzki K.S. Głuchoniemych wykazuje ostatnio działalność bardzo ożywioną. Poza sekcją lekkoatletyczną najlepiej rozwija się sekcja piłkarska, która w ty roku rozegrała szereg zawodów z klubami łódzkimi, oraz prowadzi stałe treningi w Parku 3 maja. W niedzielę najbliższą odbędą się na boisku Ł. K. S. o godz. 16 zawody piłki nożnej między repr. drużyn głuchoniemych Warszawy i Łodzi. ŁTSG weźmie prawdopodobnie udział w zawodach głuch. o mistrz. Polski.

Łodzianin Kahan

najlepszym pomocnikiem w Krakowie.

Doskonały prawy pomocnik Turystów, występujący obecnie w barwach Cracovji, był ubiegłej niedzieli najlepszym graczem na boisku przeciwko wiedeńskiej drużynie Florisdorf A. C. Prasa krakowska wyraża się z dużem uznaniem o Kahanie, twierdząc jednogłośnie, że jest on dziś najlepszym pomocnikiem w Polsce.

Karaś wstępuje do Korony.

W prasie stołecznej ukazały się ostatnio wzmianki, jakoby Karaś, który jak wiadomo przeniesiony został do Warszawy, wstąpił definitywnie do Korony. W Koronie grywa Karaś w latach 1921 — 1923. Karaś ma podobno wystąpić w barwach Korony już najbliższej niedzieli przeciwko Radomskiemu Klubowi Sportowemu. Najbliższa niedziela wyjaśni ostatecznie, czy wiadomość ta jest prawdziwa.

XVIII dzień turnieju walk francuskich

—:o:—

Niebywały sukces Czarnej Maski.—Olbrzyma Kawana zwyciężył tajemniczy zapaśnik w ciągu 30 sekund. Debie nareszcie uspokoił się.—„Sacza, sacza“—wołał wściekły Prohaska, gdy Sztekker stawiał mu dzielny opór.—Thomoson znów zwycięzcą.

Osiemnasty dzień turnieju walk francuskich przyniósł sensację, o jakiej nawet marzyć nie można było.

Oto tajemniczy zapaśnik, ukrywający się pod Czarną Maską zwyciężył w niespełna 30 sekund niezwyciężonego dotąd olbrzyma mistrza świata Kawana.

Stało się to w sposób następujący: tajemniczy zapaśnik tużpo trąbce arbitra chwyta Kawana za rękę stosuje „tour de bras“ i przygniata olbrzyma do dywanu. W pierwszej chwili zapanowało milczenie. Wszystko stanęło jak wryte oszołomionemu arbitrowi wypada ze wzruszenia trąbka z ust.

Kawan nieprzytomnym wzrokiem rozgląda się w pierwszej chwili wokoło ringu, szukając swego przeciwnika, który zdążył już w niemniej rekordowym czasie opuścić podwoje lokalu Apollo.

Gdy ochłonięto wreszcie, z pierwszego wrażenia, zerwała się na widowni burza oklasków.

To publiczność nagradzała niewidziany dotąd sukces zapaśnika, ukrywającego się pod „Czarną Maską“. Nie pomogły nawoływania publiczności, która domagała się Maski.

Tajemniczy zapaśnik znik jak kamfora. Na widowni zapanowało niebywałe wrzenie i do końca wieczoru dysputowano jeszcze na temat sensacyjnego zwycięstwa Czarnej Maski.

Wogóle wczorajszy wieczór walk można nazwać najbardziej udanym z dotychczsowych.

Wszystkie cztery spotkania należały do niezwykle frapujących i trzymały widzów stale w napięciu.

W pierwszej parze spotkali się dwaj olbrzymi: Orutalny Debie i dystyngowany Bryłła.

Niemiec, widząc, że nie podoła nadludzkiej sile Bryłły rozpoczął walkę na swój system. Ale nie trwało to długo, gdyż Bryła odpłacał się pięknym za nadobne.

Widocznie jednak pięść Bryłły okazała się mocniejsza, skoro Debie zaniechał brutalnej walki.

Niemało emocji przyniosła również walka Sztekkera z Prohaską. Okrutny Prohaska nie przebierał w środkach i walczył jak dzik.

Sztekker dzielnie znosił ciosy czecha, gdy jednak ten rozpoczął zwykłą bijatykę, wmieszała się w walkę publika, żądając dyskwalifikacji Prohaski, a nawet jakiś zapalczywy zwolennik Sztekkera chwycił Prohaskę za nogę, chcąc przynajmniej w ten sposób unieszkodliwić na parę chwil czecha.

Brutalny Prohaska, wsciekły, że publika staje po stronie jego przeciwnika, odgrażał się pięściami, nie przestając kląć.

Jakiś dowcipny gość z galerji „ostrzegał“ brutalnego czecha, nic to jednak pomogło, i wściekłemu Prohasce udaje się wreszcie chwycić Sztekkera w podwójnego nelsona.

Już już zdawało się Prohaska zwycięży, gdy nadspodziewanie udaje się Sztekkerowi dobiec do sznura i tym samym uniknąć porażki.

Czwarta wreszcie walka między murzynem Thomsonem a Petersenem była prawdziwą biesiadą dla smakoszów walki francuskiej. Obaj doskonali technicy demonstrowali tajemnice walk francuskich, oszałamiając formalnie widzów błyskawiczną akcją.

Raz za razem stosowali przeciwnicy piękne chwyty, wprowadzając w podziw widownię.

Przebieg zapasów następujący:

1 para
Debie — Bryłła.

Z miejsca ujmuje inicjatywę Bryłła. Debie jak zwykle rozpoczyna brutalną „wojnę“, lecz Bryłła nie pozostaje dłużnym i poskramia wreszcie zbyt zapalczywy temperament niemca.

Po pauzie przewaga Bryłły jest aż nadto widoczna, lecz mimo nadludzkich wysiłków nie udaje mu się zwyciężyć przeciwnika.

2 para
Czarna Maska — Kawan.

Clou wieczoru. Pięknie zbudowany tajemniczy zapaśnik tuż po trąbce arbitra stosuje chwyt „tour de bras“ i kładzie oszołomionego Kawana na obie łopatki. Walka trwała zaledwie 30 sekund.

3 para
Sztekker — Prohaska.

Już w pierwszych chwilach z ruchów Prohaski można było wnioskować że dążeniem jego jest założenie Sztekkerowi podwójnego nelsona.

Sztekker przeczuwając zamiary Prohaski, walczy ostrożnie, stosując system defenzywny. Brutalny Prohaska zdając sobie sprawę, że nie tak łatwa sprawa ze Sztekkerem rozpoczął brutalną walkę, oszałamiając formalnie Sztekkera.

Na minutę przed końcem udaje się wreszcie czechowi założyć Sztekkerowi podwójnego nelsona, lecz ostatni ratuje się ucieczką do sznura.

4 para
Thomson — Petersen.

Walka tej pary była niezwykle efektowna i żywa.

Tempo błyskawiczne. Obaj przeciwnicy demonstrują piękne chwyty, walcząc przytem bardzo elegancko. W 33 minucie roulade z przedniego pasa zwycięża wreszcie Thompson. Zarówno zwycięzcę jak i Petersena nagradza publiczność hucznemi oklaskami.

Na dzień dzisiejszy rozlosowana następujące pary:

Prohaska — Debie.
Kawan — Nestrom.
Wildman — Szczerbiński.
Sztekker — Thomson.

Walki ostatnich dwóch par są decydujące i prowadzone będą aż do rezultatu.

Joker.

Nowe rekordy światowe

Wbrew pogłoskom, jakoby Johny Weissmäller znajdował się ostatnio w słabej formie, ustanowił on w tych dniach dwa rekordy światowe, uzyskując na 200 mtr. stylem dowolnym 2:08, a na 220 yardów (201,2 m. — 2:09. Są to czasy doskonałe i odbiegają znacznie od rezultatów Arne Borga i Takaishiego.

W podnoszeniu ciężarów Rigoulot pobił swój dotychczasowy rekord w pchnięciu oburącz, wypychając 175 klg.

Jeszcze jeden wypadek na zawodach samochodowych.

Na zawodach samochodowych w Messynie (Sycylja) uległ wypadkowi w chwili mijania przeciwnika znakomity kierowca włoski Maserati, zwycęzca tegorocznego wyścigu Targa Florio. Stan jego zdrowia jest bardzo ciężki. Należy nadmienić, że w tym roku zabił się już podczas próby bicia rekordu jeden z najlepszych automobilistów świata, Parry Thomas.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Burman.